STANISŁAW KĘTRZYŃSKI

MEMORIAŁ W SPRAWIE „KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO"

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego zorganizował w 1934 r. ankietę we wszystkich ośrodkach historycznych w sprawie zadań i zasad redagowania „Kwartalnika Historycznego". Uzyskano odpowiedzi zbiorowe lub indywidualne. Te pierwsze nadesłały Oddziały PTH: krakowski (podpisani St. Kutrzeba i J. Feldman), poznański (podp. K. Tymieniecki i L. Koczy), wileński (podp. St. Zajączkowski i H. Łowmiański), zbiorowa odpowiedź ze Lwowa została ułożona przez T. Lutmana, St. Inglota i St. Tyszkowskiego. Odpowiedzi indywidualne nadesłali: J. Adamus, Fr. Bujak, L. Koczy, L. Kolankowski, Wł. Konopczyński, Z. Krzemicka, M. Kukiel, R. Lutman, F. Pohorecki, J. Rutkowski, J. Siemieński, A. Skałkowski, Fr. Staruszkiewicz, J. Widajewicz. Interesujące materiały ankiety zostały opracowane i przedstawione wraz z własną opinią Zarządowi Głównemu PTH na posiedzeniu 15 grudnia 1934 przez St. Kętrzyńskiego. Memoriał prof. Kętrzyńskiego ogłaszamy z autografu znajdującego się w zespole akt PTH — Redakcji Kwartalnika Historycznego, w Archiwum Polskiej Akademii, nr 179, s. 26—70. Memoriał ten ogłaszamy z trzema niewielkimi skrótami w częściach dot. bibliografii bieżącej, ogólnej organizacji czasopiśmiennictwa historycznego i organizacji redakcji „Kwartalnika". Pomijamy również szczegółowe zestawienie analityczne wyników ankiety dokonane przez prof. Kętrzyńskiego w załączniku do memoriału. Tytuł memoriału podajemy w skróceniu (red.).

Poruszając tu sprawę „Kwartalnika Historycznego", zaznaczam z góry, że uwagi moje nie mają na celu żadnych zmian o charakterze rewolucyjnym. Typ pisma, który przeszedł przez próbę wieku, wykazał swą pożyteczność i celowość. Chodzi zatem o szczegóły, poza tym wolno myśleć o podniesieniu poziomu czasopisma, jak wreszcie można zastanawiać się nad dostosowaniem środków do bardzo zmienionych warunków naszego życia. Ze zmian tych i ich wpływu także na „Kwartalnik Historyczny" i na sposób jego prowadzenia winniśmy sobie zdawać jasno sprawę.

Pół wieku temu, kiedy założono „Kwartalnik Historyczny", ośrodkiem naszej nauki był Lwów i Kraków, — to, co było poza dawną Galicją, było już tylko drobnym ułamkiem całości. Nawet duża Warszawa, ciesząca się całym szeregiem bardzo wybitnych badaczy, ustępowała Galicji pod względem ilości, jak i pod względem tętna życia i zorganizowanych warsztatów pracy. Specjalnie korzystne warunki życia tej dzielnicy, zasilanej zresztą dopływem sił z zaboru pruskiego i rosyjskiego, pozwoliły na podciągnięcie nauki historii na bardzo wysoki poziom, czego następstwem było utworzenie w końcu stałej organizacji w postaci To-

warzystwa Historycznego [1886], którego organem stał się „Kwartalnik Historyczny" [1887].

Do tego czasu historycy polscy, poza wydawnictwami Akademii Umiejętności czy poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, nie posiadali własnej trybuny, im tylko służącej. Stały im co prawda otworem liczne czasopisma literackie, jak „Biblioteka Warszawska", „Ateneum", „Przewodnik naukowo-literacki" i wiele innych miesięczników i tygodników. Tu umieszczali historycy swe prace, jak to dobrze wiemy z literatury historycznej. Miało to swe dobre i złe strony. Prace naukowe pomieszczane w tych czasopismach podnosiły ich poziom i podnosiły także znacznie poziom czytelnictwa. Czytelnik, który często z braku innej strawy duchowej, przebił się przez prace R. Hubego, M. Bobrzyńskiego, St. Łaguny lub W. Kętrzyńskiego był już tak przygotowany do czytania nawet wcale poważnej literatury historycznej, że lat 40 temu spośród czytelników takich czasopism sam znałem panów i panie pasjonujących się do *Studiów heraldycznych* A. Małeckiego, dzieła, które bierze dziś do ręki niejeden z adeptów nauki historycznej tylko wtedy, jeżeli zagadnienia te wchodzą w zakres jego bliższych zainteresowań naukowych. Z drugiej strony drukowanie prac historycznych w najrozmaitszych czasopismach było rozproszeniem materiału naukowego, topieniem go w licznych wydawnictwach, często ze względu na cenzurę i kordony graniczne trudno dostępnych, wreszcie uniemożliwiało to prawie zupełnie wymianę swobodną myśli naukowej.

Założenie „Kwartalnika Historycznego" miało zaradzić tym niedostatkom, a przez założenie takiego centralnego organu stworzono pierwszorzędny czynnik dla dalszego u nas organizowania i rozwoju pracy naukowej. W ciągu lat prawie 50 istnienia podlegał „Kwartalnik Historyczny" kierownictwu całego szeregu redaktorów (X. Liske, O. Balzer, Al. Semkowicz, L. Finkel, St. Zakrzewski, Fr. Bujak, J. Ptaśnik, T. E. Modelski), ludzi o różnych bardzo zainteresowaniach i różnych nastawieniach naukowych. Zachował on jednak po dziś dzień pod względem swej konstrukcji ten sam charakter, który mu nadał jego założyciel i pierwszy redaktor X. Liske. Zmiany, drobne zresztą i nieistotne, które w ciągu jego istnienia możemy zauważyć, noszą raczej formalny, powierzchowny charakter. Dzieli się zatem „Kwartalnik Historyczny" na działy: rozpraw, miscellaneów, recenzji i sprawozdań, do których przybył w ostatnich latach dział zapisek informacyjnych, dział kroniki ruchu historycznego i dział bibliografii bieżącej.

Jest rzeczą jasną, że w ciągu półwiecza musiały być różne poglądy na celowość, zadania, zakres czy też obszerność tych poszczególnych działów. Ale szkielet pozostał ten sam, wytrzymał próbę czasu. Dziś możemy zastanawiać się jedynie, o ile poszczególne te działy spełniają swe zadanie, i czy zmienione warunki bytu naszej nauki nie nakazują nam pewnych reform bądź uzupełnień dyktowanych potrzebami naszej nauki.

Głęboko i radykalnie zmieniło się oblicze pracy historycznej od lat 50. Liczba samych historyków wzrosła wielokrotnie. Jeżeli dawniej byli oni skupieni we Lwowie i Krakowie, częściowo w Warszawie, to dziś rozsiani są po całej Polsce. Następstwem wzrostu ilości badaczy jest też bardzo znaczne rozszerzenie się ich zainteresowań, a z tym powiększenie się ich produkcji, a zatem i konieczność zwiększenia możliwości ich publicznego wypowiadania się. Jako zatem skutek widzimy zwiększanie się ram, w których pracuje myśl historyczna. Ruch w kierunku tworzenia

nowych czasopism historycznych zaczął się jeszcze przed wojną: w Krakowie powstał „Rocznik Krakowski”, w Warszawie „Przegląd Historyczny”, a jako pisma o charakterze specjalnym „Miesięcznik Heraldyczny” i „Wiadomości Numizmatyczno-archeologiczne”. Po wojnie, przy dalszym rozwoju w tym kierunku, poza wydawnictwami historycznymi Polskiej Akademii Umiejętności i poza wydawnictwami szeregu Towarzystw naukowych, mamy „Kwartalnik Historyczny”, „Przegląd Historyczny”, „Roczniki Historyczne” w Poznaniu, „Ateneum” w Wilnie, „Rocznik Krakowski”, „Rocznik Łódzki”, „Miesięcznik Heraldyczny”, „Rocznik Heraldyczny”, „Wiadomości Numizmatyczno-archeologiczne”, „Roczniki Historii Gospodarczej i Społecznej” prof. Fr. Bujaka, „Przewodnik Historyczno-Prawny” prof. P. D ą b k o w s k i e g o, „Prace Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego”, takież zamierzone wydawnictwo Oddziału Lwowskiego, „Wiadomości Historyczno-dydaktyczne”, „Bibliotekę historyczną im. T. Korzona”, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, „Niepodległość”, a częściowo i inne, jak „Archeion”, „Slavia Occidentalis”, „Studia Gneznensia”, „Ateneum Kapłańskie” itd. Mamy zatem prócz wydawnictw o charakterze historycznym Akademii i Towarzystw naukowych, około 20 mniej lub więcej stale ukazujących się wydawnictw, które pomieszczając prace naukowo-historyczne pozwalają pracownikom naukowym zadowalać ich słuszną ambicję publikowania owoców ich badań. Jest to zatem zapewne dobrych kilkaset arkuszy druku rocznie, stojących do naszej dyspozycji, i to przeważnie dla typu rozpraw, obszerniejszych czy też drobniejszych. W tym zakresie zatem ma historyk polski możliwości wcale duże, niewątpliwie znacznie większe niż dawniej, w okresie przed wojną.

Pod względem zatem publikowania rozpraw został „Kwartalnik Historyczny” niewątpliwie zdystansowany znacznie, zresztą bez żadnej istotnej szkody dla siebie. Własne zresztą wydawnictwa Oddziałów Polskiego Towarzystwa Historycznego odciążyły go znacznie. Płynie stąd wniosek, że „Kwartalnik Historyczny” nie ma już dziś potrzeby przykładania specjalnej wagi do ilości rozpraw. — Gdyby ich ilość została ograniczona do jednej w każdym zeszycie, to nie stanie się to z krzywdą dla historyków polskich, mających możność pomieszczania swych prac w jednej z licznych istniejących publikacji historycznych. Zastrzegam się, że ograniczając ilość rozpraw drukowanych w „Kwartalniku Historycznym”, nie sądzę, by było korzystne dążyć do likwidacji tego działu, co byłoby ze szkodą pisma i przeciwne jego pięknej tradycji. Ale nie kładąc nacisku na ilość prac drukowanych w każdym zeszycie, przeniósłbym ciężar sprawy na jakość: jedna praca, 2—4 arkuszy druku pierwszorzędnego pióra, o charakterze zasadniczym, programowym, syntetyczna, interesująca ogół czytelników czy też bardzo znaczną ich część, nie drobną garstkę specjalistów, powinna się znaleźć na czele każdego zeszytu. Nie żywię żadnej obawy, by utrata przez „Kwartalnik Historyczny” rozpraw o charakterze specjalnym, przyczynić się miała do zmniejszenia jego wagi u czytelników. Przeciwnie, sądzę, że zainteresowanie się nim wzrośnie, jak również wzrośnie jego wpływ i znaczenie w najszerszych kołach członków Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Działalność zatem Redaktora winna dążyć do inicjowania, wyszukiwania i uzyskiwania takich prac, które przez postawienie czy rozwiązanie doniosłego znaczenia problemu naukowego pozwalałyby popychać naprzód naszą naukę, lub też wytyczałyby jej nowe drogi i kierunki. Takie zadanie będzie zapewne dla Redaktora pewnym ciężarem i przy-

sporzy mu niejednej trudności; tym większa będzie jego zasługa, jeżeli trudności te przewalczy i przyczyni się do podniesienia wysoko myśli historycznej.

Tu przy sposobności omawiania działu rozpraw w „Kwartalniku Historycznym" pragnę także poruszyć sprawę przerostu w nim nekrologów. Zgon każdego wybitnego historyka polskiego winien znaleźć swój oddźwięk w „Kwartalniku Historycznym", sądzę jednak, że pisanie obszernych monografii mija się często z celem. Trudno wierzyć w obiektywność nekrologów, pisanych w parę tygodni już po poniesionej stracie, kiedy i bliskość dystansu, i żywość związków z osobą zmarłego, i forma nekrologu okraszona zrozumiałym i nieuniknionym panegiryzmem, czyni zadanie piszącego trudnym, a często prawie niewykonalnym. Jest wreszcie pewnego rodzaju paradoksem, jeżeli zmarły uczony czasami w ciągu całego życia nie doczekał się ani jednej oceny swej działalności w „Kwartalniku Historycznym", a już w parę miesięcy po zgonie otrzymuje to, na co czekał tak długo. Korzystniejsza dla nauki byłaby publiczna dyskusja za życia, niż taki sumaryczny obrachunek po śmierci. Wolałbym tu pójść za przykładem I t. „Kwartalnika Historycznego", kiedy to pamięć tak znakomitego badacza jak x. Wal. Kalinki uczczono wspomnieniem, zajmującym całych stron cztery. Na paru kartkach można dać doskonałą syntezę człowieka, ocenę jego zasług i znaczenia jego dorobku dla nauki.

W ostatnich czasach pojawił się obok działu rozpraw dział artykułów i referatów. Sam tytuł tego działu jest mało zrozumiały. Nie umiałbym wytłumaczyć, w czym tkwi antyteza artykułu i rozprawy. Również istnienie w „Kwartalniku Historycznym" referatów czy autoreferatów wydaje mi się zbędne. Dlaczego np. zaliczono do działu artykułów i referatów w ostatnim numerze „Kwartalnika Historycznego" doskonałą i dającą dużo nowych spostrzeżeń pracę prof. W. Konopczyńskiego, *Przegląd źródeł do konfederacji barskiej*, nie wiem, pomieniałbym ją raczej, co się tyczy zaszeregowania, z *Bractwem wrogów wstrzemięźliwości*. Wydaje mi się, że bez szkody dla całości, ten dział, wraz z jego mało szczęśliwym określeniem, mógłby zniknąć z „Kwartalnika Historycznego".

Drugim działem „Kwartalnika Historycznego" są tzw. miscellanea. I ta nazwa, mająca zresztą za sobą półwiekową tradycję, jest mało szczęśliwa. Jest zapewne dla Redakcji wygodna, pozwalająca na dość szerokie tłumaczenie, i stąd pewien oportunizm względem niej, dyktowany względami na jej dość nieokreślony charakter. Spotykamy tu zatem przeważnie nie ogłoszone dotąd materiały historyczne, rozmaitej niejednokrotnie wartości faktycznej, połączone zwykle bądź z objaśnieniami krytyczno-tekstowymi, bądź z rozważaniami o wartości historycznej ogłoszonego materiału. Od czasu do czasu umieszcza się tu także drobniejsze prace, zwykle o charakterze analitycznym. Sądzę, że i tu należałoby przeprowadzać pewną surowszą selekcję materiałów przeznaczonych do miscellaneów. Dla mniejszych czy większych zbiorków źródeł służą przecież, a przynajmniej powinny służyć wydawnictwa specjalne, np. tzw. Archiwa Akademii i całego szeregu Towarzystw, gdzie zbiorki takie winny być gromadzone. „Kwartalnik Historyczny" powinien by się zatem ograniczyć do ogłaszania takich nieznanych drobnych materiałów tylko o tyle, o ile są one bardzo ważne, i o ile ich przedruk nie powinien ulec opóźnieniu z punktu widzenia dobra nauki. Materiały mniej ważne, takie, które są urywkami większej całości, których wartość główna leży właś-

nie w związku z całością, takie wreszcie, które są produktami ubocznymi poszukiwań archiwalno-bibliotecznych, a których znaczenie uwypukliłoby się jako aneksu przy odpowiedniej pracy, mogłyby być bez szkody pominięte. Bądź co bądź, przy pracy redaktorskiej nad tym działem należałoby stosować nieco więcej surowej obiektywnej oceny. Chociaż kilkanaście czy kilkadziesiąt stron rocznie więcej takich materiałów nie mogą być uważane za krzywdę dla innych działów, ani za uchybienie zasadniczym celom czasopisma, sądzę, że pewna oszczędność miejsca, druku i kosztów mogłyby być gdzieindziej wyzyskane z pewnym pożytkiem dla „Kwartalnika Historycznego".

Najwięcej wątpliwości, jak i najwięcej zarzutów spotykało Redaktorów „Kwartalnika Historycznego" prowadzenie trzeciego działu, tj. recenzji i sprawozdań. Prowadzenie tego działu jest niezmiernie trudne, rekryminacje robione Redaktorom muszą być uznane tylko częściowo za uzasadnione, gdyż w dużej mierze należałoby je obrócić przeciwko samym krytykom, czy też przeciw ogółowi polskich historyków. Wiadomo, jak trudno dziś nakłonić każdego z nas do pracy recenzyjnej — sam pierwszy wołam: *mea culpa*. Starsze pokolenie historyków prawie nie pisuje recenzji, samo zresztą rzadko bywa cenzurowane. Stąd też duża, przeważna część naszej literatury historycznej, i to właśnie tej wybitniejszej, czy to tematem, czy też obszernością, od wielu już lat nie jest oceniana, z dużą szkodą dla nauki i dla postępu naukowego. Częściej jeszcze trafia się recenzent spośród młodszego pokolenia, ale i tu kierują się autorzy raczej swym osobistym zainteresowaniem, niż rolą sprawozdawcy z takich dzieł, które budzą szerszy interes naukowy. W ten sposób w tym dziale, który jest obecnie pewnego rodzaju monopolem „Kwartalnika Historycznego", panuje przypadkowość i bezplanowość, gdyż tylko bardzo drobna część, przeważnie mniej znacznych prac z zakresu naszej produkcji naukowej, dostępuje zaszczytu recenzji w „Kwartalniku Historycznym". „Kwartalnik Historyczny" przestał być od wielu lat, od prawie ćwierć wieku, zwierciadłem krytycznym naszej nauki.

Wszyscy jesteśmy zgodni, że z tym stanem rzeczy należy skończyć, ale wiemy też, co potwierdzić mogą sami Redaktorowie „Kwartalnika Historycznego", jak trudne jest zadanie ożywienia tego działu. Trzeba jednak uczynić wszystko, co jest w naszej mocy, by stan ten zmienić. Bez krytyki nie może być postępu — można się też obawiać, że brak takiego doraźnego organu wymiaru sprawiedliwości naukowej wyda niepożądane rezultaty w przyszłości.

Lat pięćdziesiąt temu było jednak zgoła inaczej. W tomie I „Kwartalnika Historycznego" mamy 275 recenzji, pisanych przez najpierwsze pióra w Polsce. Spotykamy tam nawet tak rzadko i tak mało piszącego T. Wojciechowskiego, a obok niego W. Kalinkę, W. Kętrzyńskiego, T. Korzona, A. Lewickiego, X. Liskego, St. Łagunę, W. Nehringa, M. Perlbacha, Fr. Piekosińskiego, R. Pilata, Al. Semkowicza, St. Smolkę, M. Sokołowskiego, W. Zakrzewskiego, nie mówiąc o młodszych, jak Wł. Abraham, O. Balzer, A. Brückner, W. Czermak, L. Finkel, Fr. Papée, B. Ulanowski i wielu innych. Jeżeli do tego dodamy przynajmniej setkę recenzji pomieszczanych współcześnie w różnych miesięcznikach, tygodnikach a nawet dziennikach, to zobaczymy ile tamto pokolenie przykładało wagi do krytyki, ile poświęcało jej czasu i trudu. „Kwartalnik Historyczny" dawał tym sposobem przegląd prawie całej ważniejszej produkcji naukowej polskiej, stawał się on organem sądu naukowego, szkołą doskonalenia

się i wzajemnej kontroli, trybuną wzajemnej wymiany myśli. Wysoka ilość recenzji pomieszczanych w I t. „Kwartalnika Historycznego" była wynikiem zapewne tego, że sięgnięto tam w pewnych wypadkach parę lat wstecz, ale i w latach następnych utrzymuje się ona na wcale wysokim poziomie, średnio 190 rocznie. Od początku XX w. obserwujemy znaczny spadek ilości recenzji, w latach 1906—1910 przeciętna roczna wynosi już tylko 60. Jeżeli to, co widzieliśmy w latach początkowych istnienia „Kwartalnika Historycznego" porównamy ze stanem obecnym, to zobaczymy, że liczba recenzji z literatury historycznej polskiej wynosi zaledwie 30%. Upadek ten jest tym bardziej rażący, że liczba zawodowych historyków jest dziś kilkakroć razy większa niż wtenczas, — produkcja zaś wzrosła również. Jeżeli bibliografia za lata 1930 i 1931 podaje 3638 pozycji, czyli około 1800 rocznie, to ca 60 recenzji z zakresu literatury historycznej polskiej, pomieszczanych w r. 1932 w „Kwartalniku Historycznym", nie stanowią nawet 4% ogólnej produkcji. Ilość zatem recenzji jest niezmiernie nikła.

Stwierdzenie tego stanu rzeczy byłoby jednak bardzo jednostronne. Nie dosyć jest stwierdzić znaczny spadek recenzji, należy się jeszcze zastanowić czy, i o ile, podniesienie ich ilości jest wykonalne, zwłaszcza w zakresie „Kwartalnika Historycznego". Gdybyśmy bowiem chcieli dziś naśladować wiernie wzory „Kwartalnika Historycznego" sprzed lat 50, kiedy zapewne połowa ogólnej produkcji naukowej podlegała ocenie, musielibyśmy pomieszczać ich setki, nie mniej zapewne jak 400 do 500 rocznie. Jest rzeczą zrozumiałą, że jest to niewykonalne, choćby z tego powodu, że należałoby w takim razie wydawać „Kwartalnik Historyczny" rocznie w kilku tomach. Należałoby zatem wstrzymać się na poziomie maksymalnej zdolności pojemności „Kwartalnika Historycznego, tj. zadowolić się jakąś setką (100—120) recenzji. Będzie to zatem zawsze tylko nieznaczna część naszej literatury historycznej. Ale „Kwartalnik Historyczny", rezygnując z konieczności z ilości recenzji, musiałby przesunąć ciężar sprawy na rzecz jakości, tj. na korzyść zasady omawiania tylko pewnych wybranych starannie dzieł i prac, które zasługują na to, czy to ze względu na swą wysoką wartość, czy też dla innych bardzo poważnych względów naukowych.

Redaktor zatem musi posiadać plan recenzyjny, obejmujący z zakresu literatury historycznej polskiej te dzieła i prace, które wyróżniają się czy to wagą i obszernością poruszanego zagadnienia, czy też wybijają się specjalnie swą ważnością naukową, czy też takich, których omówienie jest niezbędne dla innych obiektywnych względów. W ten sposób Redaktor stworzy dla osiągnięcia swego celu plan, który oczywiście musi być uzupełniany stale w miarę napływu nowego materiału. Cechy i zasady, którymi będzie się w tym kierować Redaktor, muszą być zostawione jego polityce redakcyjnej, jego poglądom naukowym, sądzę jednak, że należy tu pomijać przeważną część prac drobnych, czy drugorzędnych, na korzyść przede wszystkim tego, co jest w naszej literaturze historycznej wybitnie twórcze, posuwające naukę naprzód, trwałe jako zdobycz naukowa.

Zdanie, że o dobrych książkach nie ma potrzeby pisać, jest paradoksem; „Kwartalnik Historyczny" może sobie pozwolić raczej na niedrukowanie recenzji o lichych książkach, czy też o takich, które swym zakresem czy swą bezwzględną wartością mogą być bez szkody dla ogółu czytelników „Kwarlalnika Historycznego" pominięte przy planie redakcyjnym. Że ze względów wyższych od czasu do czasu pewną ilość

recenzji należałoby poświęcić omówieniu także prac chybionych lub naukowo szkodliwych, nie ulega wątpliwości — tu doświadczenie Redaktora i jego odczucie ważności sprawy pozwoli mu zawsze zachować odpowiednią miarę i odpowiedni stosunek między kategorią dzieł o trwałej wartości naukowej, a kategorią tych, które ze względów wychowawczych, czy ze względu na cele wyższe zdrowia naukowego należałoby obok tamtych omówić.

Tworząc plan redakcyjny recenzji, musi Redaktor również zaproponować recenzentów. Zawsze będzie w możności korzystania z recenzji mu nadesłanych, pozostających poza jego planem. Ocena tu należy do niego.

Poza planem redakcyjnym Redaktora najważniejsza jest jego energia w wykonaniu planu. Nie zrażając się trudnościami, odmowami czy wykrętami, musi skłaniać opornych do ustąpienia. Jego zdolność uzyskiwania zobowiązań, jego przynaglania i upomnienia powinny doprowadzić do otrzymania w końcu od upatrzonego recenzenta recenzji. Recenzje nie zamówione przez niego będą miały przeważnie charakter przypadkowy.

Bardzo ważnym czynnikiem musi być stworzenie warunków dla pisania recenzji, co uległo w ostatnich dziesięcioleciach zaniedbaniu.

Czynnikiem pobudzającym byłyby tu względy materialne. Pisanie recenzji, wymagające znacznego trudu, musi być odpowiednio wysoko honorowane. Gdyby stały tu na przeszkodzie względy finansowe Towarzystwa, należałoby może poczynić choćby ofiarę z ilości rocznie drukowanych arkuszy, byleby podnieść znacznie stawkę honorarium za recenzje. Już oszczędność 6—8 arkuszy druku w innych działach (np. miscellanea, kronika) mogłyby dać wcale pokaźną oszczędność kasową. Nie od rzeczy byłoby zbadanie sprawy praktyczności wprowadzenia, przynajmniej dla pewnych kategorii recenzji, honorariów ryczałtowych.

Jest rzeczą jasną, że jakaś setka recenzji rocznie w „Kwartalniku Historycznym", nie może być wystarczająca dla nauki polskiej. Postęp naszej nauki, ustawiczna kontrola nad naszą produkcją naukową, wymagałaby ich znacznie więcej. O znacznej zmianie, z dnia na dzień, trudno jest marzyć, nie wątpię, że nad sprawą budzenia instynktu i techniki recenzyjnej należałoby pracować i wytwarzać odpowiednią w tym kierunku atmosferę. Ośrodki pracy historycznej w uniwersytetach mogłyby tu dla przyszłości skutecznie pracować. Z biegiem czasu winny by i inne organy myśli historycznej przyczynić się także do rozszerzenia ram dla recenzji.

W każdym razie, o ile chodzi o „Kwartalnik Historyczny", ruch w kierunku uzyskiwania recenzji popierać należy wszelkimi dostępnymi środkami, wśród których energia i inicjatywa Redaktora są niewątpliwie najważniejsze. W każdym razie radykalna poprawa dzisiejszego smutnego stanu rzeczy może postępować tylko powoli — nie można wymagać od Redaktora zadań, by z dnia na dzień zmienił usposobienie ogółu historyków, którzy w dużej mierze są sami odpowiedzialni za taki stan rzeczy. Zapewne, gdyby każdy z czołowych historyków zobowiązał się dostarczyć „Kwartalnikowi Historycznemu" po dwie, a choćby po jednej recenzji rocznie, to już nastąpiłaby tu bardzo znaczna poprawa, ale uważałbym za cud, gdyby się udało Redaktorowi nie tylko uzyskać tą drogą obietnice, ale i następnie recenzje.

Tu muszę uczynić jeszcze parę uwag o samych recenzjach. Trudno by było określać jakimiś przepisami teoretycznymi, jak badacz zasiada-

jący do napisania recenzji ma traktować swój przedmiot, jaki ma dać obrót swej pracy i swej inicjatywie naukowej. Nie może on być tu krępowany zbyt sztywnym szablonem. Zdarza się jednak zbyt często, że recenzja nosi charakter wymiany myśli między krytykiem a krytykowanym, przy czym czytelnik bywa tylko biernym i niemym świadkiem, na którego dyskutujący nie zwracają uwagi. Recenzja jednak musi być przeznaczona dla każdego z czytelników „Kwartalnika Historycznego" i on musi mieć możność brania w dyskusji udziału, choćby biernego. Niech ją rozumieją i niech z niej mogą wyciągnąć korzyść także i ci, którzy nie będąc specjalistami w danej dziedzinie szukają w recenzji obiektywnej informacji, użytecznego materiału orientacyjnego, bez możności nieraz sięgania do samej podstawy, a choćby tylko do recenzowanej pracy. Recenzent powinien dać również ocenę pracy, zaszeregować ją w odpowiednim miejscu naszego dorobku naukowego, przy czym mniej bym kładł nacisk na długie nieraz wyliczenia błędów i usterek, o ile one oczywiście nie noszą cech zasadniczych dla wartości omawianej pracy. Na odwrót, winny z tego działu recenzji i sprawozdań (wbrew temu tytułowi) zniknąć zupełnie takie rzekome oceny, które podają na paru stronicach streszczenie po kolei rozdziałów omawianej pracy, bez słowa uwag krytycznych, a choćby wyjaśnienia w czym tkwi wartość pracy, czy co nowego ona przynosi. I taki typ recenzji trafia się od czasu do czasu w „Kwartalniku Historycznym", mimo że formą swą należą one raczej do notatek z działu zapisek informacyjnych.

O zapiskach informacyjnych, pomieszczanych dawniej w „Wiadomościach Historycznych", wygłaszano rozmaite opinie, od pełnych uznania do surowego sądu i dość rozpowszechnionego, że stoją one na zbyt niskim poziomie i że z tego tytułu są zbędne i niepotrzebne.

Gdyby miały one w przyszłości zachować swój obecny charakter, okazałaby się zapewne ich użyteczność zbyt małą, a z tym przyszłoby zagadnienie, czy warto im poświęcać tyle czasu i trudu. Dla specjalisty pewnego działu zwykle mówi dostatecznie dużo tytuł i autor, z krótkiego, ogólnikowego objaśnienia rzadko zyskuje coś istotnego. Taki specjalista nie poprzestanie na notatce. Dla niespecjalisty zapewne jest tu pewien materiał informacyjny, chociaż przeważnie skąpy. Zdaje mi się jednak, że nie znajdziemy tu wyjścia dla pogodzenia jednych i drugich — sądzę, że takie informacje nie byłyby bez pożytku, gdyby podnieść ich poziom. Musiałyby one zatem być pisane przez specjalistów, przy czym mniej kładłbym nacisk na samą treść przedmiotu, ile na krótką rzeczową ocenę, a przynajmniej na poinformowanie czytelnika, jakie miejsce wyznacza krytyk danej pracy w literaturze historycznej. Wzorem mógłby tu być bardzo dobrze prowadzony i wysoko stojący dział takich notatek informacyjnych w „Českym Časopisie Historyckym". I tu, obok inicjatywy osobistej, potrzebny byłby plan takiego działu, zrobiony przez Redaktora. Dział tak pomyślany, trudny oczywiście w wykonaniu, uzupełniałby bardzo pożytecznie dział recenzji.

Można by się również zastanawiać nad tym, czy nie byłoby rzeczą pożyteczną i bardziej celową dawać zamiast takich luźnych i nie powiązanych zapisek sprawozdań z zsumowanych z pewnych działów badań historycznych, pisanych przez specjalistów, którzy by mogli je krytycznie oświetlić. Byłyby one niewątpliwie pełniejsze w poszczególnych odcinkach niż luźne notatki, a stąd i pożyteczniejsze, jako materiał krytyczno-informacyjny. Można by tylko wątpić, czy udałoby się

Redakcji zbudować z takich osobno omawianych działów pewną całość, czy przez to nie opóźniałaby się znacznie możność szybkiego informowania czytelnika, co byłoby wysoce niepożądane. Opóźnienie bowiem w pracy jednego współpracownika musiałoby zbyt często opóźniać ogłoszenie innych, związanych z nim sprawozdań, co odbijałoby się na aktualności takich sprawozdań i prowadziło do umniejszenia ich wartości bieżącej. Stąd też i zorganizowanie takich sprawozdań wydaje mi się w obecnych warunkach bardzo trudne, chociaż chętnie uznaję ich wyższość nad luźnymi notatkami.

Z powodów, o których mówię poniżej, uwagi tyczące się recenzji jak i zapisek informacyjnych odnoszą się wyłącznie do literatury historycznej polskiej i z dziejami Polski bezpośrednio złączonej. Wykluczam zaś z powyższych rozważań to wszystko, co się odnosi do historii obcej czy tzw. powszechnej.

Co się tyczy kroniki, to jest ona za szeroko rozbudowana. Powinna ona obejmować sprawy bieżące, aktualne, ważne dla informacji polskiego historyka. Zbędne są takie wiadomości, jak notatki o referatach Akademii czy innych Towarzystw naukowych, przedruki ze spóźnionych sprawozdań, zatem tym więcej spóźnione. Takie wiadomości z zakresu ruchu w bibliotekach i archiwach mogłyby być skromniej ujęte. Zbędna wydaje mi się Kronika wiadomości zagranicznych, zwykle zupełnie nieaktualna, a którą znaleźć możemy lepiej i obszerniej w czasopismach niemieckich i francuskich. Oszczędność na samej tylko kronice zagranicznej mogłaby dać około 3 arkuszy druku rocznie, które mogłyby być dużo racjonalniej zużytkowane.

Za to bardzo ważnym działem jest bibliografia bieżąca literatury historycznej polskiej [...] [a].

Z kolei należałoby jeszcze poruszyć sprawę pewnego rodzaju nadużywania „Kwartalnika Historycznego" dla celów polemicznych. Nie można oczywiście wykreślić tej rubryki z „Kwartalnika Historycznego", co byłoby przeciwne zarówno zasadzie swobody myśli naukowej, jak niezgodne z etyką naukową odmawianie zaatakowanemu prawa do legalnej obrony. Ale mam wrażenie, że często polemiści walczą o zbyt drobne i mało zasadnicze różnice, tak iż można by drogą perswazji i namowy ograniczyć nieraz teren dyskusji, a czasem może i skłonić do porzucenia polemiki. Czasami powodami dyskusji może być ton zbyt polemiczny krytyka, ale i tu Redakcja, przeglądając rękopisy recenzji i odpowiedzi, mogłaby drogą dozwolonego w tych wypadkach retuszu usunąć lub złagodzić powody zadrażnienia. Ale jeżeli da się przeprowadzić reforma działu recenzji, nie wątpię, że i dział polemiki zmieni bardzo znacznie swój wygląd.

Z przejrzenia stanu poszczególnych działów „Kwartalnika Historycznego" dochodzimy do przekonania, że dzisiejszy układ tego pisma jest celowy, nie wymagałby też żadnych zmian zasadniczych. Proponowałbym jedynie zlanie w jedną całość działu rozpraw z działem artykułów i referatów, z zastrzeżeniami co się tyczy obszerności i treści tego działu, które to życzenie powtarza się w przeważnej części głosów ankiety. Wynika dalej z powyższych uwag, że w zakresie poszczególnych działów potrzebna by była przy redagowaniu planowość, podciągnięcie

---

[a] *Opuszczono dłuższy wywód omawiający zalety dawnego systemu zamieszczania bibliografii bieżącej w każdym numerze „Kwartalnika Historycznego".*

poziomu, położenie nacisku i skoncentrowanie się na sprawach ważnych i zasadniczych, wreszcie na czynieniu w poszczególnych działach surowej selekcji. Podciągnięcie „Kwartalnika Historycznego" na wyższy czy nawet na bardzo wysoki poziom, nie wydaje mi się rzeczą niemożliwą i niewykonalną, jeżeli weźmiemy pod uwagę obecny stan naszej nauki, nie niższy niewątpliwie od warunków sprzed półwieku. Biorąc zaś pod uwagę ilościowy obecny stosunek historyków zawodowców, ma Redakcja zawsze bardzo szeroką możność dokonywania odpowiedniej selekcji.

A właśnie pod względem selekcji współpracowników „Kwartalnik Historyczny" nie wyzyskuje wszystkich swych możliwości. W spisie współpracowników z lat ostatnich spotykamy bardzo mało nazwisk wybitniejszych. Mówiąc poprzednio o współpracownikach działu recenzji w I t. „Kwartalnika Historycznego", wymieniłem tam kilkanaście nazwisk najpierwszorzędniejszych spośród wielu bardzo znanych. Zapewne, że kryteria zastosowane do ludzi w 1887 r. nie dadzą się zastosować do 1934 r., ale sądzę że profesorowie naszych Uniwersytetów wraz z członkami Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego, będą stanowić pewnego rodzaju elitę i że spośród tych nazwisk będzie „Kwartalnik Historyczny" rekrutować przeważną część swych współpracowników. Tak jednak nie jest — ta kategoria stanowi tam bardzo znaczną mniejszość. W roku 1931, na ogólną ilość 39 współpracowników, tylko 15 (7+8) należało do tej kategorii, w 1932 r. na 44 — 12 (6+6), w 1933 r. na 53 — 19 (10+9), w 1934 r. na 47 — 12 (7+5). Jest to zatem przeciętnie 30%, to znaczy 70% rekrutuje się spoza tego grona. Nie wątpię, że w obrębie tych 70% znajdziemy jeszcze szereg nazwisk bardzo poważnych, stojących poza obu kategoriami; bądź co bądź stosunek tych cyfr świadczy, że Redakcja w zbyt szczupłej mierze wyzyskuje te siły, które stoją do jej dyspozycji w powyższych dwu kategoriach. Gorzej jest, że znaczna część współpracowników składa się z badaczy nie tylko mało jeszcze znanych, ale w dużej mierze jeszcze niedostatecznie dojrzałych. Redakcja też zbyt mało wyzyskuje rozmaite ośrodki pracy historycznej — w 1932 r. na liczbę ogólną 44 współpracowników 12 nazwisk pochodzi ze Lwowa, 8 z Krakowa, 9 z Poznania, 7 z Warszawy i 8 z różnych miejscowości i z zagranicy. Jeżeli Lwów tu prym dzierży, jest to całkiem zrozumiałe, lubo i tu brakuje całego szeregu najpoważniejszych nazwisk co się tyczy Krakowa, a zwłaszcza Warszawy, można tyle stwierdzić, że w jednym i drugim środowisku wcale bogatym w ludzi, pominięto prawie zupełnie poważniejsze nazwiska, zadowalając się doborem spośród najmłodszych, początkujących i mało jeszcze znanych badaczy. Jeżeli zatem w niektórych działach „Kwartalnika Historycznego" chodziłoby o podniesienie poziomu, to uczynić to można przez wciągnięcie do współpracy, bardziej intensywnej niż dotychczas, kategorii wybitnych i doświadczonych uczonych.

Był dawniej zwyczaj, że Redaktor, zwłaszcza w dziale recenzji, wzywał pewnych uczonych do pracy na ten czy inny temat. Zdaje mi się, że obecnie miewa to rzadziej miejsce — ja przynajmniej ostatnie takie zaproszenie otrzymałem w r. 1918 lub 1919, podpisane jeszcze przez L. Finkla. A nie zdaje mi się, by w ciągu ostatnich lat 15 nie było okazji do powołania mnie do współpracy. Ale może jeszcze to i przypadek, o który nie mam żalu do Redakcji, która zapewne wie, ile mnie kosztuje napisanie czegoś na narzucony temat. W każdym razie należy wyrazić życzenie, by Redakcja starała się usilnie o współpracę całego długiego

szeregu historyków, których nazwiska zjawiają się bardzo rzadko, bądź nigdy, na łamach „Kwartalnika Historycznego” [b].

Podkreśliłem już powyżej te zasadnicze różnice, jakie dzielą ostatnie tomy„Kwartalnika Historycznego” od jego początków. W ciągu lat pięćdziesięciu zmieniło się zupełnie oblicze naszej nauki. Wyrazem tego jest powiększenie się liczby pracowników, wzrost produkcji naukowej, rozszerzenie się zakresu badań, praca na terenach dotychczas nie uprawianych, pęd do tworzenia nowych, samodzielnych placówek dla myśli i pracy historycznej. Ale te, tak zresztą pocieszające zjawiska, pozwalają na postawienie sobie jeszcze jednego zapytania, mianowicie jaki winien być stosunek „Kwartalnika Historycznego” do tego, coraz to szerzej rozlewającego się ruchu w Polsce. Chodzi tu więc przede wszystkim o ekonomiczne wyzyskanie sił, o nakreślenie sobie realnego programu, możliwego do wykonania, o nie branie na swe barki zadań i celów, które przerastają bądź siły i środki, albo też które zmuszają do polityki połowicznej, kompromisowej, nie zadowalającej ogólnych wymagań, tendencji czy dążeń poszczególnych kierunków. Chodzi tu również o wytknięcie sobie linii postępowania na dalszą metę, na przyszłość, nie na dzień dzisiejszy.

Już dziś widzimy, że „Kwartalnik Historyczny” nie wystarcza nam jako jedyny organ. W zakresie historii wojskowości, heraldyki i genealogii, numizmatyki czy sfragistyki, historii gospodarczej i społecznej, prawa, mamy już specjalne czasopisma czy wydawnictwa. Mimo, że granice tu są pociągnięte dość wyraźnie i mimo, że inne czasopisma historyczne, z „Kwartalnikiem Historycznym” na czele, dość rzadko wkraczają na teren zajęty przez tamte, byłoby przecież rzeczą dość ważną przeprowadzenie, może wyraźniejszej niż dotąd, delimitacji. Mniej jasna jest oczywiście granica pomiędzy „Kwartalnikiem Historycznym” a innymi czasopismami historycznymi polskimi i stąd może by miała pewną wartość konferencja Redaktorów poszczególnych polskich czasopism i wydawnictw historycznych. Pozwoliłaby ona na przeprowadzenie dokładniejszych granic, na bliższe porozumienie, lepsze skonkretyzowanie celów i dążności, odpowiednie, ekonomiczne wyzyskanie sił. Oczywiście, że samo życie, sam rozwój poszczególnych działów naszej nauki, rozwój czy specjalizowanie się pewnych ośrodków, doprowadziłyby nieuchronnie, drogą czysto mechaniczną do takiego różniczkowania się, które miałoby także swój wpływ na przyszłe kształtowanie się „Kwartalnika Historycznego”, ale zdaje mi się, że przyspieszenie tego ważnego procesu twórczego drogą porozumienia się, drogą opracowania pewnego planu, opartego o rozwijający się ruch wydawniczy, byłoby z pożytkiem dla przyszłości. Sądzę, że zjazd historyczny w Wilnie w roku przyszłym mógłby być dobrą okazją dla zwołania takiej konferencji.

Jest to zresztą uwaga ogólna: polskiej nauce historycznej, tak dziś rozwiniętej i szerokiej, brakuje w wysokim stopniu myśli organizacyjnej, skierowującej wysiłki w kierunku istotnych, realnych potrzeb nauki. Prowadzimy w tej dziedzinie gospodarkę ekstensywną, tracąc dużo sił, czasu i środków na często pracę bezładną i bezplanową [...] [c].

---

[b] *W rkp. następuje ustęp wykreślony przez autora, omawiający sposoby współpracy pomiędzy redakcją „Kwart. Hist.” a kołami PTH w zakresie ustalenia planu recenzji.*

[c] *Opuszczono ogólne uwagi na temat rozwoju nauk historycznych w Polsce w ciągu półwiecza poprzedzającego 1934 r.*

Zagadnienie to jest bardzo ważne, tym więcej, że zjawisko rozszerzenia zakresu studiów i zainteresowań historycznych w Polsce nie będzie zapewne zjawiskiem przejściowym, lecz stałym, które rosnąc, będzie musiało szukać sobie własnych form bytu. Prawa obywatelstwa, które te nowe kierunki sobie zdobywają, odbijają się na naszych wydawnictwach, które będą zmuszone się z tym faktem liczyć.

Zagadnienie to, w stosunku do „Kwartalnika Historycznego" będzie się przedstawiało w formie dylematu: albo „Kwartalnik Historyczny" przekształci się w czasopismo historyczne o charakterze ogólnym, w którym zagadnienia historii Polski będą stały na takim samym planie, co zagadnienia historii obcej, przy czym należałoby myśleć o innym czasopiśmie historycznym ogólnym, poświęconym wyłącznie sprawom polskim, albo „Kwartalnik Historyczny" zarezerwuje sobie stanowisko czołowego organu historycznego z zakresu historii polskiej. Zdaje mi się, że choć zagadnienie to w całej swej rozciągłości zjawi się przed nami dopiero za lat kilkanaście, byłby już dziś czas na tę przyszłość się przygotować.

Otóż wedle mej koncepcji, „Kwartalnik Historyczny" winien zachować dla siebie wyłącznie stanowisko czołowego organu historycznego z zakresu historii polskiej. Jeżeli poruszona już powyżej sprawa podniesienia poziomu pewnych przynajmniej działów „Kwartalnika Historycznego" wymaga bardzo znacznego wysiłku, to rozpraszanie się na odpowiednie zorganizowanie działu historii obcej mogłoby się odbić w ten sposób, że w jednym i drugim kierunku osiągnęlibyśmy rezultaty połowiczne. Byłoby szkodą, gdyby obszerność nałożonych na Redakcję obowiązków przeszkadzała jej w osiągnięciu bezsprzecznie najważniejszych zadań i zmian, które należałoby przeprowadzić w zakresie historii polskiej. Sądzę, że należy zadowolić się mniejszym nieco zakresem przy zyskaniu na wyższym poziomie czasopisma. Dziś np. recenzje z zakresu historii obcej, także raczej przypadkowego charakteru, wydają się pewnym paradoksem, skoro tyle ważnych prac z literatury historycznej polskiej nie są oceniane w „Kwartalniku Historycznym". Jeżeli w zakresie historii Polski setka recenzji rocznie wydaje się pewnym minimum tego, co winno być omówione z naszej literatury historycznej, a pewnym maximum tego, co „Kwartalnik Historyczny" będzie w stanie pomieścić, to nie zdaje mi się celowe wyczerpywanie tej kwoty omawianiem obcej literatury. Pierwszeństwo tu mieć musi historia Polski, a dzielenie miejsca i wysiłków dla poważnego obsłużenia obu działów sparaliżowałoby wszelkie wysiłki Redaktora. Z tego powodu, uznając w całej rozciągłości potrzebę zaspokajania potrzeb naszego świata historycznego w zakresie historii obcej, by dział ten, rosnący i rozszerzający się mógł znaleźć swój wyraz, należałoby go skierować w osobne łożysko czy to tworząc dla niego organ specjalny, czy też odstępując obsłużenie tego kierunku jednemu z czasopism istniejących. W ten sposób „Kwartalnik Historyczny" pozostałby, jak dotychczas, czołowym czasopismem historycznym w zakresie historii polskiej, i w tym zachowałby swe obecne stanowisko w Polsce, jak i to, które posiada na tym polu od pół wieku za granicą.

Tylko to jedno zadanie informowania świata o ruchu naukowym w zakresie bardzo obszernym historii polskiej, jest już samo w sobie bardzo duże, bardzo ciężkie i bardzo odpowiedzialne. „Kwartalnik Hi-

storyczny" spełnia ten obowiązek naukowy i narodowy chlubnie od lat 47 — jeżeli dziś, jak zresztą i wczoraj, świat naukowy polski wyraża pewne zastrzeżenia czy życzenia pewnych zmian czy ulepszeń, to głosami takimi kierowała i kieruje zawsze tylko chęć do przyczynienia się do postępu, do dalszego rozwoju, do podniesienia na wyższy jeszcze poziom tego pierwszego i zasłużonego czasopisma.

Przejdźmy teraz do spraw organizacyjnych, w związku z Redakcją „Kwartalnika Historycznego". Nie ulega wątpliwości, że najlepszą formą Redakcji byłoby jedynowładztwo, nie ograniczone nikim i niczym. Ale kwalifikacje, których należałoby wymagać od takiego samodzierżcy, są praktycznie nieosiągalne, prawnie zaś, w myśl statutu, jest Redaktor ograniczony odpowiedzialnością wobec Zarządu i Ogólnego Zebrania, w sprawach zaś środków finansowych podlega nadto kontroli komisji rewizyjnej.

Pozostają zatem formy pośrednie, związane z organizacją Towarzystwa.

Trudno by było teoretycznie ustalać, czy „Kwartalnik Historyczny" wymaga jednego, czy więcej Redaktorów. Ilość Redaktorów zależy od rozmiarów i celów wydawnictwa, jak i doboru osób. Jeżeli jednoosobowa Redakcja przedstawia maximum zalet pod względem jednolitości kierownictwa, to nie można zaprzeczyć, że i redakcja wieloosobowa może dać dobre rezultaty. Powiększenie składu Redakcji do dwu Redaktorów mogłoby mieć duże praktyczne zalety, biorąc pod uwagę bardzo dziś szerokie ramy „Kwartalnika Historycznego" i dezyderaty wyrażone w Ankiecie i powyżej co się tyczy podniesienia poziomu czasopisma.

Jeden z głosów Ankiety domaga się przydzielenia każdemu z działów „Kwartalnika Historycznego" osobnego Redaktora, tj. powiększenia ich liczby do czterech, czy też sześciu, a może i więcej osób; obawiam się, że uczyniłoby to z kollegium Redaktorów ciało bardzo ciężkie, niesprawne, bardzo mało zgrane. Do czego by doszło, gdyby np. Pan Redaktor od miscellaneów lub kroniki zapłonął zapałem „redagowania" i „rozbudowywania" swego działu. Dlatego byłbym przeciwny zbytniemu powiększaniu składu osobowego Redakcji „Kwartalnika Historycznego". Redakcja składająca się z jednej do dwu osób wydaje mi się najwłaściwsza. Co się tyczy form współżycia dwu czy więcej Redaktorów, to winny być one z góry ustalone: czy Redaktorzy tacy, duumwirat czy triumwirat, będą władali „Kwartalnikiem Historycznym" jako dziedziną niedzielną, czy go między siebie podzielą, czy wreszcie każdy z nich otrzyma pewien niezależny rejon działania, a tylko pewne działy (np. recenzje i zapiski) będą wspólnie redagować — to wszystko powinno być z góry ustalone, z aprobatą oczywiście czynników Towarzystwa. Teoretycznie sprawy te nie dadzą się ująć w pewien szablon, zależą one od ludzi [...] [d].

Innym zagadnieniem organizacyjnym jest poruszona kilkakrotnie w ankiecie współpraca Redakcji z ośrodkami. Robi się Redakcji, częściowo zapewne słuszne zarzuty niedostatecznego wyzyskiwania sił rozrzuconych po całej Polsce. Zapewne współpraca winna być silniejsza, winny być nawiązane kontakty, choćby z istniejącymi tzw. Sekcjami krytycznymi, ale nie wiązałbym tych spraw w formy organizacyjne, nie

[d] *Opuszczono szczegółowe uwagi o motywach przemawiających za dwuosobowym składem redakcji.*

czyniłbym z tych sekcji czy proponowanych ich surogatów żadnych stałych pośredników między Redaktorem a współpracownikami „Kwartalnika Historycznego". Redaktor musi mieć bezpośredni dostęp wszędzie, bo tego wymaga swoboda jego naukowego kierownictwa, za które jest on odpowiedzialny. Oczywiście w tych ramach jego bezpośredni stosunek z Oddziałami Towarzystwa, czy też z Sekcjami krytycznymi musi być uważany za wysoce pożądany. Położyłbym tu nawet nacisk na to, że nie tyle jest mi ważny kontakt Redaktora z Sekcjami, ile na odwrót kontakt Sekcji z Redaktorem. Gdyby Sekcje te, w pewnych odstępach czasu, dwa do trzech razy do roku, we własnym zakresie dostarczyły Redaktorowi spisów prac, których omówienie w dziale recenzji czy zapisków uważają za ważne; gdyby dla pewnych prac z takiego spisu wyznaczyły zarazem kandydatów dla napisania oceny, bez żadnego obowiązku dla Redaktora, ułatwiłoby mu to znakomicie pracę, zarówno przy ustalaniu planu redakcyjnego tych działów, jak przy wyborze najwłaściwszych recenzentów. Sądzę, że taka bezinteresowna pomoc ze strony poszczególnych Oddziałów dałaby dodatnie rezultaty, nie myślę jednak, by organizacyjnie można wiązać tym Redaktora, jak i zmuszać do tej pracy Oddziały i Sekcje.

Przechodzę do sprawy komitetu.

Wadą obecnych urządzeń naszych Towarzystw naukowych jest to, że ich Zarządy zbytnio są przytłoczone zagadnieniami administracyjnymi i stąd sprawy naukowe tylko rzadko mogą być wyczerpująco omawiane. Obszerniej omawia się z zakresu spraw naukowych te kwestie, które akcydentalnie zjawiają się na porządku dziennym Zarządu, te zaś, które są stałym czynnikiem pracy danego Towarzystwa dostają się w ogień dyrekcji tylko przypadkowo, doraźnie.

Dlatego też, mówiąc i myśląc o komitecie, nie ograniczałbym go do roli Komitetu redakcyjnego samego „Kwartalnika Historycznego", przeciwnie, sądzę, że należałoby go stworzyć jako organ przeznaczony do czuwania nad całą działalnością naukowo-wydawniczą Polskiego Towarzystwa Historycznego, ograniczając oczywiście jego działalność do spraw złączonych z Zarządem Głównym, a nie wkraczając w dziedzinę autonomii poszczególnych Oddziałów i ich pracy naukowo-wydawniczej. Komitet taki miałby prawo nadzoru naukowego i głosu doradczego w sprawach naukowych wydawnictw Polskiego Towarzystwa Historycznego — miałby prawo opiniowania i przedstawiania Zarządowi projektów zmian, życzeń i dezyderatów — on byłby wreszcie organem decydującym we wszystkich wypadkach, kiedy Zarząd Główny, bądź też Redaktorzy zleciliby mu definitywne załatwienie pewnej określonej sprawy redakcyjnej czy naukowo-wydawniczej. Należałyby do Komitetu także takie sprawy o charakterze naukowym, których decyzji czy to ze względu na wagę sprawy i odpowiedzialność, czy ze względu na ich drażliwość Redaktor nie chce wziąć na swój rachunek. Tak samo do atrybutów Komisji winnyby należeć sprawy, które mogłyby wyniknąć z tytułu kompetencji pomiędzy poszczególnymi wydawnictwami Towarzystwa, czy między poszczególnymi Redaktorami. Nowe projekty wydawnictw czy innych tego rodzaju przedsięwzięć Towarzystwa, musiałyby być również zaopiniowane i zaaprobowane przez Komitet. We wszystkich wypadkach, gdzie wymagana jest decyzja, a w których Zarząd nie zlecił Komitetowi załatwiania definitywnie pewnej sprawy, Komitet, w myśl Statutu przedstawiałby odpowiedni wniosek do Zarządu Głównego.

Komitet taki, o takich kompetencjach, nie powinien być zbyt liczny. Powinien by składać się z 5—7 osób wybranych spośród członków Zarządu Głównego, Przewodniczącym zaś Komitetu winien być każdorazowy Prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego, o ile nie jest równocześnie Redaktorem. Decyzje winny zapadać większością głosów, przy czym zainteresowany Redaktor powinien mieć w zakresie swych spraw prawo głosu. W razie gdyby w którymkolwiek wydawnictwie było więcej Redaktorów, to wszyscy oni zasiadają na posiedzeniach Komitetu z prawem jednego głosu. W razie niezgodności głosów między Redaktorami, głosy ich się bądź anulują, bądź też uzyskuje się jeden głos prostą większością (1+1, lub 1+2). Posiedzenia Komitetu powinny w zasadzie mieć miejsce przed posiedzeniami pełnego Zarządu Polskiego Towarzystwa Historycznego [e].

[e] *Pomija się szczegółowe zestawienie analityczne dot. ankiety.*